

*Czyż nie byłoby prościej,  
gdyby nie istniało nic,  
nawet pusta przestrzeń?*  
potwór Zha

## Kropla ciemności

Bogdan Mielnik

Potwór zbudził się w złym nastroju, z zębami chwiejącymi się od porannego smutku, macki miał zdrętwiałe, w dodatku całą noc męczyła go zhora. Zaraz jednak pojawiły się ekipy potworków i larewek. Rozcierały i masowały ciało potwora, czemu potwór poddawał się z rodzajem niemrawego niezadowolenia. Kolejno budziły się z letargu jego uśpione natury. Najpierw ocknęła się natura roślinna, nigdy całkowicie nie uśpiona. Potem zbudziła się świadomość embrionalna: dojmujący lęk przed wykluceniem się z jaja, połączony z obawą, że nie zdoła się wykluć. Zaraz potem ocknął się intelekt: potwór uświadomił sobie istnienie czasu i przestrzeni. Przypomniało mu się, że już dawno wyklął się z jaja... Tymczasem larewki odziały potwora w delikatną powłokę z zaschłej śliny i usadowiły w obszernej niszy. Tam, wygodnie rozparty wszystkimi dwudziestoma mackami, z sokami rozpoczynającymi już powolny obieg w wyziębłym organizmie, wciąż jeszcze smutny, wciąż pełen wstrętu, wciąż jeszcze nie bardzo wiedząc, co się dzieje, potwór wdychał orzeźwiający powiew amoniaku i metanu.

Wkrótce potem weszło słońce. Czerwony olbrzym Artarex, wyłoniwszy się spoza zarysu gór na horyzoncie, napełnił pieczary potworów łagodnym, purpurowym blaskiem. Wschód słońca, jak zwykle, przyniósł upragnioną ulgę nerwom potwora. Utkwiwszy swych jedenaście oczu w słonecznej tarczy, z umysłem przejaśnionym potwór nareszcie poczuł się sobą. *A więc, to ja pomyślał. Jakie to dziwne. Dlaczego ja to właśnie ja?*

*Wasza Osobowość!* nieduży potworek dopraszał się o uwagę. *Wasza Osobowość. W skałach wodorotlenowych odkryto coś bardzo szczególnego. Potwór Nia oczekuje Waszą Osobowość w owalnej pieczarze.*

\* \*

Byli już niedaleko celu.

Widziany z tej odległości przez silnie powiększającą antydopplerowską szybkość, był on zaledwie małą czerwoną cętką. Ale doświadczony nawigator odgadłby bez trudu prawdziwe rozmiary gwiazdy. Już w odległości kątovej 0,04 stopnia od brzegów plamki, czerń przes-

trzeni rzedła przetykana blaskiem. Rozległa chmura pyłów, rozrzedzonego gazu i erupcji przemieszanych z gruzem kosmicznym tworzyła koronę gwiazdy przesłaniając znaczny wycinek przestrzeni. Zbliżali się do czerwonego olbrzyma.

Już dziesiąty rok czasu własnego flota zmierzała ku centrum Galaktyki. Poruszając się ruchem bezwładnym, po lekko zakrzywionym torze z piątą szybkością podświetlną, przebyła ponad  $2 \times 10^4$  parseków. Czoło floty wyprzedzało kilkaset sond monitorujących prądy kosmiczne i chmury pyłu w przestrzeni. Za nimi zdążyło 12 krążowników, 2 obserwatoria, 20 statków zaopatrzeniowych i 10 statków miast zbudowanych w dokach zagrożonej Ziemi. Wewnątrz ich potrójnych panczerzy z metalitu, dopełnionych przez bariery potencjału Kleina-Kaluzy, samoregulujący system utrzymywał środowisko naturalne o niemal zamkniętym obiegu materii. ...12953, 12952, 12951, 12950...

Liczby na głównym ekranie były teraz pięciocyfrowe i malały w szybkim tempie. Flota mknęła w stronę obcego układu z niewyobrażalną prędkością  $0,99999c$  i gdyby nie optyka korekcyjna, przed czołem statków nic nie byłoby widać. W głównym forum nawigacji, na statku Terra Mater panowało podniecenie. Grupa kilkunastu specjalistów zajętych śledzeniem danych patrzyła pilnie w monitory; inni odrzucili hełmy ze słuchawkami i wymieniali uwagi. Zakrzywiony ekran, zwany niebem, ukazywał trójwymiarowy obraz kosmosu przetworzony przez komputer. Ponieważ samego ekranu nie było widać, sala zdawała się wychodzić bezpośrednio w kosmos.

Niepozorny komandor Barcz, usadowiony na wprost ekranu, zajęty był niełatwym problemem. Zbliżanie się statków do nieznanego układu było zawsze złożonym manewrem. W normalnych warunkach przebiegał on według pewnych reguł. A więc najpierw flota wytracała prędkość podświetlną wchodząc na stałą orbitę w bezpiecznej odległości od ciał niebieskich. Następnie obcy układ powinien być spenetrowany przez sondy zwiadowcze. Jego warunki fizyczne, biosfera i bogactwa naturalne powinny zostać dokładnie zbadane i skatalogowane. Dopiero w ostatniej fazie mogły lądować okręty. Tym razem

jednak zły traf zrujnował wszystko. Aby wyminąć prądy antycyfusek w okolicach Głowy Konia, flota nadwyrężyła zapasy paliwa. Co prawda, silniki okrętów mogły spalać cokolwiek. Aby jednak skatalizować reakcję grawitopędną, potrzebowały ciężkich metali i deuteru, a ich zapasy były właśnie na wyczerpaniu. Flota miała dość ograniczony wybór: czekał ją albo dalszy prawie bezwładny lot albo dłuższy postój dla uzupełniania rezerw.

Komandor Barcz z tajoną rozterką utkwiał swe sowie oczy w czerwonej ćetce gwiazdy... I nagle myśl cofnęła go do innej, żółtej ćetki: do dalekich zbiorowisk ludzkich, gnieźdzących się w przeludnionych miastach, wśród ciepłych i zimnych mórz... I wśród biurokracji: mnożących się regulacji, nakazów, przepisów, procedur, formularzy, planów, sprawozdań, petycji i zezwoleń. Teraz wszystko to miało się obrócić w perzynę w niemal nieuchronnym wybuchu. Barcz pamiętał jedyną w swoim rodzaju okazję jaką to stworzyło. Pamiętał decyzję wysłania ekspedycji. Rozpaczliwą walkę kandydatów i swój nieoczekiwany sukces. Pamiętał też przykrą niespodziankę: zmianę decyzji, gdy flota była już w odległości kilku minut świetlnych od Układu Słonecznego, kiedy to przyszedł rozkaz zatrzymania statków i powrotu Barcza małym promem na Ziemię. Przyczyna decyzji: zastarzały spór w sprawie obsadzania stanowisk floty... Barcz pamiętał kłopot, jaki zadanie to sprawiło w dowództwie, z uwagi na osiągniętą już pierwszą prędkość podświetlną oraz kontrowersje między administracją floty i zarządem na Ziemi. Pamiętał wymianę depesz, jaka się na ten temat rozpętała: ponawiane przez Ziemię nakazy i ponaglenia wysyłane przez flotę odwołania... Lecz oto prędkość okrętów rosła. Gwiazdy przed czołem floty fioletowiały i blakły, zaś gwiazdy za nią czerwieniały i gasły. Znikały całe galaktyki. Ciągle jednak do floty docierał strumyk nakazów i rozporządzeń, wśród których nieodmiennie powtarzało się zadanie powrotu Barcza. Lecz z czasem i ten strumyk stawał się coraz słabszy... Aż zgasł. I oto teraz, po przebyciu ponad  $2 \times 10^4$  parseków, nareszcie wolny Barcz zdążył ku swemu własnemu przeznaczeniu.

...12932, 12931, 12930... *Ekstrapoluje* oznajmił nawigator. Nowy obraz nadleciał z punktu w nieskończoności. Przed nimi roztaczał się widok obcego układu, oglądany w receptorach sond, przekazany techniką zwaną teleskopem czasu. Wielka, rdzawoczerwona kula ciążyła nad centrum ekranu. Wokół niej niektóre spośród największych planet majaczyły w formie niedużych ciemnych sfer lub czerwonych sierpów. Ze świetlnych naddruków umieszczonych przez komputer wynikało, że były to obiekty kilkakrotnie przewyższające masę Jupitera. Począwszy od największej, komputer oznaczył je dużymi literami: A, B, C... Średnie planety wyglądały jak ziarenka grochu; w naturze porównywalne były z Uranem. Oprócz planet układ posiadał kilkadziesiąt księżyców,

te zaś miały z kolei swoje księżyce... Był to niewątpliwie jeden z owych układów kolosów, którymi straszono w starych podręcznikach nawigacji. Wszystkie średnie planety układu komputer oznaczył małymi literami łacińskimi: a, b, c... zaś najmniejsze greckimi:  $\alpha$ ,  $\beta$ ,  $\gamma$ ... Ku małeńkiemu ziarenku przy samym brzegu czerwonej tarczy wycelowana była pulsująca, zielona strzałka. Był to glob  $\epsilon$ , krążący wokół gwiazdy po ekscentrycznej orbicie. Jego masa nieznacznie tylko różniła się od ziemskiej. Na globie tym lądować miała właśnie sonda. Kilkaset dalszych sond podchodziło do innych planet układu.

*Proszę o obraz z sondy* rzekł Barcz. Nawigator położył ręce na pulpicie. Na czterech bocznych ekranach pojawiły się barwne obrazy. Ukazywały szybko rosnącą, brudnobrązową czaszę na czarnym tle, oświetloną rdzawoczerwonym światłem. Czasza ta, zbliżając się, przekształcała się w welnistą równinę; aż nagle obrazy pociemniały. Przypominały teraz kłęby brunatnego dymu. Sonda przechodziła przez chmury. Na sali panowało wyczekiwanie. *Jest już bardzo nisko* rzekł geolog Abner śledząc cyfry znaczące schodzenie sondy, *a wciąż jeszcze nic nie widać... Tak!*

Sonda wylądowała. Gdzieś daleko, 48 godzin temu, na obcym gruncie, mały pajęczek najwyraźniej złapał równowagę na giętkich nóżkach. Obrazy na ekranach zachybotwały i znieruchomiały. Były bardzo mroczne. Pod ciemno-burym niebem zasnutym czarnymi, nisko wiszącymi chmurami, rozciągał się fragment niewyraźnego terenu, pokrytego bryłami i nierównościami. Horyzontu nie było widać. Nieregularne, pionowe smugi zaciemniające dodatkowo obraz mogły oznaczać tylko strugi dżdżu. Transmitowany jednocześnie dźwięk przypominał uprząży werbel bębna połączony z wysokim, zawodzącym skomleniem. *Ależ Hades* rzekł speleolog Andres wychylając się znad pulpitu.

Obraz na ekranach rozjaśnił się. To daleka sonda zapaliła reflektory. Ukazała się niejednorodna, spękana faktura gruntu znaczonej różnej wielkości plamami i metalicznymi wykwitami, jak fragment ni to mozaiki, ni to malowidła. Leżące w pobliżu odłamki skalne były różnych kolorów i odcieni; niektóre czarne, inne znów lśniły srebrzyście. *Panorama czystocowa, lecz grunt dekoracyjny!* zauważyła znad swego pulpitu Ada Binh. Tymczasem na ekranach widać było, jak wysuwają się czujniki sondy w postaci miniatury antenek i lunetek. Z kolei otworzyły się kłapy i wysunęły się wiertła różnych kształtów i grubości. Szybko zagłębiały się w grunt, wierząc w nim miniatury szyby. Z płaszcza sondy wysuwały się teraz działka laserowe zdolne do emisji cienkich wiązek promieniowania różnych częstotliwości. Światło reflektorów zgasło. Obraz na ekranie wydal się teraz niemal czarny. Ale za chwilę zaczęły go przeszywać igiełki światła zakończone różnokolorowymi iskierkami. To działka la-

serowe, sterowane przez komputer sondy, wstrzeliwały się w szczegóły terenu, podczas gdy sprzężone z nimi spektroskopy analizowały widmo emisyjne miniaturowych wybuchów. Jednocześnie zaczęły napływać dane: ... metan, ciężki metan, wodór, deuter, amoniak, woda, ciężka woda... Grunt: kwarc, lód, ciężki lód, grafit, węgiel krystaliczny, cynk, mangan, żelazo, miedź, złoto, platyna, ołów, uran, pluton...

W sali zapanowało podniecenie. Piloci wstawali znad pulpitu. *Brawo!* zawołał ktoś. *Wiwat heavy metal!* Brian Arno podszedł do samego ekranu. *Patrzcie no tylko rzekł. Ten śmietnik jest zasypywany kosztownościami Kosmos raczy sobie żartować zauważył Abner. Najważniejsze jednak, że mamy paliwo!*...

Czerwone wskaźniki pulsowały już od dłuższej chwili. *Uwaga, alert, uwaga alert!* oznajmił obojętnym głosem komputer. *Niezidentyfikowane organizmy w pobliżu statków. Uwaga alert!*...

\* \*

Cywilizacja potworów jest niezmiernie stara. Około miliona minut galaktycznych temu, fauna układu wytworzyła gatunki drapieżne, zdolne do pożerania symbiotycznego. Odtąd komórki pożerane nie musiały być niszczone, lecz mogły być w całości wcielane do organizmu pożerającego. Wraz z tym przełomem znikły niektóre bariery rozwojowe. Około pół miliona minut galaktycznych temu pojawiły się nowe gatunki zdolne do przebywania w próżni. Przez następnych kilkaset tysięcy minut fauna rozprzestrzeniła się na cały układ. Obdarzona wysokimi zdolnościami przystosowawczymi, nie musiała wyłaniać życia inteligentnego. Jednak około trzydziestu tysięcy minut temu, na skutek bliżej nieznanego zaburzenia, wśród gatunków amebowatych, wieloformnych, pojawił się jeden, górujący nad innymi inteligencją. Były to potwory: zlepki tkanek różnych gatunków; organizmy o owalnym korpusie, jednej głowie, mózgu złożonym z trzech części i dwudziestu chwytnych mackach. Organizm potwora miał kilka stadiów ewolucji. Były to: embrion, larwa, poczwara, potworek i potwór. Jak większość gatunków biosfery, potwory były bezpłciowe. Odżywiały się głównie tkanką i minerałami. Jeśli potwór pożarł potwora, jego zasób wiedzy poszerzał się. Jeśli dobór był właściwy, następował przekaz informacji genetycznej i potwór pączkował albo składał jajeczka... Około trzech tysięcy sekund temu (co równa się ponad dwu tysiącom pokoleń wstecz) potwory utworzyły społeczności cywilizowane. Zbadano istotę lewitacji. Wkrótce galaktykę zaczęły przemierzać wyprawy. Wysyłano dalekie ekspedycje, których celem było odszukanie innych istot rozumnych. Ale kosmos, który odsłaniał się przed oczyma potworów, był pustynią inteligencji, mimo śladów życia organicznego nigdzie nie natrafiono na żaden inny gatunek rozumny.

Około pięciuset pokoleń temu potwory opanowały dwie zdolności pozazmysłowe: zdolność mikropercepcji i zdolność percepcji globalnej. Zdolność mikropercepcji pozwalała im się wczuwać w budowę materii. Natomiast sztuka percepcji globalnej otworzyła przed nimi głębię kosmosu. W następstwie potwory zaczęły wyczuwać intuicyjnie rozległy obszar przestrzeni wokół siebie, wypełniony z rzadka gwiazdami i galaktykami. Lecz ich percepcja nie zatrzymała się na tym. Wkrótce potem poczuły jeszcze rozleglejszą przestrzeń wypełnioną żdźbłami metagalaktyk; poczuły, jak pustka ta z wolna zakrzywia się i wreszcie zamyka się w sobie. I oto ogarnęły to, czego nie sposób bezpośrednio zobaczyć: całość wszechświata. Ich intuicja wypełniła całą przestrzeń. Kontemplowała rodzaj ogromnego, mrocznego bąbla, wypełnionego maleńkimi iskierkami materii. Wyczuwała jego powolny ruch. Ale wyczuwała też pewien brak. Otóż w całej tej przestrzeni, w 8<sup>8</sup> jednostek zakrzywionej pustki, wśród wszystkich gorących i zimnych okruszków, nie palił się ani jeden ognik obcej inteligencji. Wszechświat był ogromnym bąblem, a w bąblu tym była tylko jedna rasa rozumna: potwory.

Raz nabrawszy rozpędu, świadomość potworów chciała rozszerzać się dalej, lecz nie mogła, bo już nie było gdzie. I wtedy to właśnie bąbel, który dotąd wydawał się tak ogromny, nagle wydał się rozczarowująco mały. Potwory poczuły się zamknięte w kosmosie, jak w ciasnym pudełku, z którego nie można wyjść, gdyż pudełko to jest wszystkim. Ich rozpędzona intuicja kotłowała się w zamkniętej przestrzeni wszechświata... I już nie ogromnym bąblem im się wydał, lecz niedużym, podrzędnym bąbelkiem; ba, maleńką ciemną kroplą, poza którą, co najbardziej irytujące, nie ma już nic, gdyż kropla ta jest właśnie wszystkim, co istnieje. Obraz ten rozczarował potwory. *Skoro to, co jest wszystkim, jest prawie niczym, zapytywały, to dlaczego istnieje cokolwiek? Czy nie prościej byłoby, gdyby nie istniało nic, nawet pusta przestrzeń?...* Z rosnącą niecierpliwością świadomość potworów krążyła w pułapce wszechświata. Lecz czym szybciej go obiegała, tym bardziej był on zamknięty, w międzyczasie zaś cywilizacja osiągnęła dojrzałość. Coraz rzadziej wyruszały dalekie wyprawy. Za to coraz głębiej sięgała wiedza. Rozkwitała sztuka oparta na motywach pożerania i składania jajeczek... przez cały ten czas zaś, przez pokolenia pokoleń, pozostawały otwarte pewne pytania, których nawet nie podobna było dobrze postawić: *Dlaczego wszechświat jest taki, jaki jest? Dlaczego z mnogości Wszechświatów możliwych tylko ten jeden zaistniał? Dlaczego istnieją potwory we wszechświecie?...*

\* \*

*A zatem, co o tym sądzicie?* spytał dowódca. Stał wydmuchując dym z cygara w stronę panoramicznej szyby,

za którą optyka statku malowała rdzawoczerwony krąg na czarnym tle. Przy niezmienniej od dłuższego czasu optyce, krąg rósł wyraźnie. Flota, metodą niedużych korekt, weszła na jedną ze strategicznych trajektorii zapewniających maksymalną możliwość manewru. W narażeniu na okręcie mieście Terra Mater brali udział: admirał Burgo, aktualny dowódca floty, jego zastępca komandor Barcz, dalej Ada Binh, Alex Tibor; holograficznie grupy specjalistów i dowódcy pozostałych okrętów. Jeden z bocznych ekranów zasłaniała wielka, pamiątkowa mapa Ziemi.

Zdaje się, że zbliżamy się do dość niegościnnego świata rzekł Daniel Astor, kartograf wyprawy. Trzydzieści cztery duże planety, sześćdziesiąt księżyców i trzydzieści sześć księżyców księżyców. Niezła kolekcja. A wszystko to zimne i ciemne, z rojącym się życiem organicznym.

A ja myślę, że natrafiliśmy na bardzo interesujący układ rzekł Brian Arno, astrofizyk. Ostatecznie, czegoż mogliśmy oczekiwać? Chyba nie kwitnących sadów? Kilkadziesiąt dużych globów, atmosfery amoniakalno-metanowe. Doskonała konfiguracja. Przy pewnej dozie ciepłości te planety dadzą się świetnie zagospodarować, z protein zaś możemy produkować żywność.

Co z tą biosferą? spytał Alex. Jak mogło dojść do skażenia okrętów?

Nasze laboratoria w sondach potwierdziły istnienie życia organicznego w postaci drobnoustrojów, pierwotniaków i kilku nieco większych gatunków na kilkunastu globach rzeczowy głos należał do profesor Ady Binh. Ma ono dość nietypowe własności. Niektóre organizmy są najwyraźniej odporne na próżnię. Tworzą one rodzaj rozległej organicznej chmury, w którą musieliśmy niechętnie wjechać.

Czy nie ma tu przypadkiem życia inteligentnego?

Z pewnością nie. Sondy, rzecz jasna, przeprowadziły skrupulatne obserwacje układu pod tym względem. Wszystko, co dotąd znaleźliśmy, to mniej lub bardziej zróżnicowane organizmy amebowe, o zbyt nikłym systemie sygnalizacyjnym, aby mogły wytworzyć świadomość.

Podjeżdżam, że jednak pakujemy się w sam środek niezłego organicznego piekła! rzekł energiczny jegomość w ciemnych okularach. Był to doktor Furtha, jeden z ekologów wyprawy. Drobnoustroje tu, w odległości kilkudziesięciu godzin świetlnych od układu? Tego dotąd nie było. . .

Czy organizmy te mogą stanowić dla nas zagrożenie?

Tego dotąd nie wiemy. Jak się zdaje, są raczej nieagresywne. Mają dość interesującą strukturę: są zlepkami różnych rodzajów tkanek i kodów genetycznych. Ich metabolizm jest nieznan. Badania są w toku, ale potrzebujemy czasu.

Niestety rzekł dowódca czas jest właśnie tym, czego nie mamy. Flota zbliża się do celu z piątą prędkością podświetlną. A więc każda minuta naszego czasu własnego

zbliża nas do obcego układu o 0,004 parseka. Jeśli nie podejmiemy natychmiast decyzji, to w ciągu następnych 34 godzin flota wyminie cel i rozpoczniemy następny odcinek podróży. Powstaje dylemat. Czy wykonujemy pierwotny zamiar i zatrzymujemy flotę, czy też uchodzimy ze strefy jako zagrożonej? . . . Zaznaczam, że mamy za mało danych na wiarygodny rachunek szans. Jeśli nie na analizie liczbowej, musimy oprzeć decyzję choćby na intuicji.

Za pozwoleniem wtrącił się jeden z kapitanów. Moim zdaniem nie musimy się wikłać w żadne niewykonalne rachunki. Sprawa jest prosta. Nie możemy stąd odlecieć bez paliwa. Co się tyczy fauny, to chyba nie przestraszymy się jakiejś chmury pierwotniaków?

Chwileczkę rzekł Furtha. Rzecz w tym, że ta chmura przedstawia nieznaną formę życia. W takiej sytuacji nie wolno popełniać błędów. Proponuję, po pierwsze: oddalić flotę na bezpieczną odległość od obcej biosfery. Po drugie: rozmieścić statki na stałej orbicie, w dużej odległości jeden od drugiego. Po trzecie: przystąpić do dokładnych badań. Dopiero gdyby kontakt okazał się niegroźny, będziemy mogli myśleć o hodowaniu protein lub wydobywaniu surowców.

Dziękuję, doktorze admirał Burgo skinął głową. Spodziewałem się takiej propozycji. Rzecz jednak w tym, że ten ostrożny plan jest dla nas w tej chwili nie do wykonania. Może warto, aby komandor Barcz jeszcze raz zapoznał państwa z naszą sytuacją energetyczną.

Barcz zwrócił swe sowie oczy w stronę czerwonej sfery. Jak państwo wiecie, rzekł flota jest doskonale wyposażona. Nasze receptory widzą obiekty rozmiaru kilku mikronów w odległości kilku sekund świetlnych. Widzą większe kamyki lub bolidy w odległości kilku minut. Zastosowanie podkwantowych technik anihilacji pozwala nam na swobodne unicestwienie pomniejszych obiektów na naszej drodze. Większe omijamy, modyfikując czasoprzestrzeń. W sprzyjających warunkach umiemy nawet katalizować wybuch supernowej. Są jednak rzeczy, których flota nie potrafi. W tej chwili flota po prostu nie potrafi zawrócić. Rzecz w tym, że nasze rezerwy są na wyczerpaniu. Winne są temu manewry, które musieliśmy wykonać w 12. sektorze Głowy Konia. Flota ma jeszcze zapas paliwa na dwa manewry przyspieszenia lub opóźnienia piątego rzędu i na pewną ilość manewrów małych. Czerwony olbrzym na naszej drodze stwarza dwie wyjątkowe szanse, z których jedną musimy wybrać. Po pierwsze, możemy niewielkim nakładem energii zmienić kierunek lotu nie wytracając prędkości, gdyż będzie nam w tym pomagać pole grawitacyjne gwiazdy. O tutaj rzekł dotykając rękami pulpitu możecie zobaczyć pęk trajektorii dostępnych dla floty przy niewielkim wydatku paliwa.

W przestrzeni nad zgromadzonymi ukazał się trójwymiarowy, holograficzny obraz sektora Galaktyki w postaci mrowia różnokolorowych, świecących punktów.

Z jednego z nich, niedaleko brzegów obrazu, wystrzeliła cieniutka, jaskrawo zielona linia. Zakreśliwszy łagodny łuk, zagięła się ku centrum obrazu i wyminawszy drżącą linią ciemny kształt Głowy Konia urwała się w pobliżu wyraźnie widocznego czerwonego punktu. *Nasze obecne położenie* wyjaśnił Barcz. Teraz trajektoria wydłużyła się jeszcze bardziej, zakręcając w pobliżu czerwonej cętki, gdzie rozczepiła się, tworząc stożkowo rozszerzający się pęk krzywych, złożony z mnogości delikatnych, rozbiegających się na różne strony, zielonych linii. Większość z nich wybiegała w przestrzeń międzygalaktyczną. Ale jedna, zaznaczona mocniej, trafiała z powrotem w świecący punkt, z którego wybiegał początek.

*Widzicie pęk torów osiągalny dla nas przy niedużym wydatku energii pod warunkiem, że zaczniemy odpalenie najpóźniej za trzydzieści godzin. Jak widać, dość szcególnym trafem, jeden z nich wciąż jeszcze pozwala nam wrócić na Ziemię. Jeśli dokonamy głębokiego manewru, muskając niemal koronę gwiazdy z piątą prędkością podświetlną, flota zakręci i wejdzie na drogę powrotną ku Ziemi. Oczywiście, Układu Słonecznego w tej chwili nie widzimy, bo przesłania go brzeg Głowy Konia; ujrzymy go jednak po wyłonieniu się poza krawędź 12. Sektora. Możliwość ta będzie stracona, jeśli wyhamujemy okręty. Samo wytracenie pędu kosztowałoby nas prawie połowę naszej obecnej rezerwy paliwa. Na tym jednak polega nasza druga szansa, możemy bowiem podjąć wyzwanie, za-trzymać flotę i zabrać się do wydobywania surowców.*

\* \*

Potwór wysunął się z niszy i wyciągając długie, zielonkawe macki pełzył po kryształowej powierzchni. W korytarzu przecinającym zygzakiem lodową górę zaczął lewitować i sunął nad samą posadzką, z lekka tylko pomagając sobie mackami. Przez stożkowaty otwór wychynał na zewnątrz wśród par amoniaku podnoszonych przez słońce.

Laboratorium strzeżone było przez siedem pierścieni usypanych z rud metali kolorowych, przedzielonych pasmami życia nieinteligentnego. Służyły one jako izolatory. W najbardziej wewnętrznym pierścieniu łańcuch górski w formie krateru osłaniał obiekt zwany soczewką. Był to kolektywny organizm, złożony z części na pół pożartych larw, potworków i potworów, których psychosila została zdepersonalizowana, choć nie została zniszczona przez niepełny akt pożarcia. Na skutek tego mogła być teraz tym lepiej ogniskowana. Organizm mieścił się w rodzaju diamentowego jaja, którego węższy koniec tkwił w leju krateru, szerszy zaś wystawał nad okoliczne turnie. Stąd to intuicja potworów mogła w jednym mgnieniu ogarnąć cały wszechświat. Otwór zwany gardzielą dostarczał sztuczному organowi niezbędnych ochotników dla odnowienia jego sił życiowych. Sterowanie bezosobową

mocą 7<sup>7</sup> Megapsychów odbywało się z owalnej pieczary, za pomocą 9 karatowego kamienia filozoficznego w formie wielkiego czarnego grzyba...

\* \*

*Jak widzicie, rzekł dowódca stanęliśmy przed alternatywą. Nasza trajektoria biegnie w taki sposób, że musimy podjąć decyzję teraz.*

*Ile czasu potrzebujemy na uzupełnienie rezerw?*

*Kilka lat czasu własnego. Mimo bogatych rud, musieliśmy tam rozwinąć sieć zaopatrzeniową, kopalnie, warsztaty, cały niezbędny przemysł i infrastrukturę. Czas można by skrócić w razie lądowania okrętów, które powinny wówczas służyć jako centra zagłębia przemysłowego.*

Furtha zaczerpnął oddechu. Jeśli tak, rzekł, to wybór jest tylko jeden! Ten układ może mieć nie wiem jakie bogactwa. Ale wobec braku dobrego rozpoznania, nie możemy podejmować pochopnych decyzji. Nie wolno nam lądować, nie wolno narażać floty. Pozostaje zatem skorzystać z okazji i wracać na Ziemię.

O przepraszam! protest pochodził od Feliksa Gabora, jednego z młodych kosmologów. Jak to? Po przebyciu tylu parseków mielibyśmy teraz zawrócić? To chyba niemożliwe! Po co w takim razie w ogóle wyruszyliśmy? Zostaliśmy wysłani, gdyż nad Ziemią zawisła groźba. Mamy zatem pewne obowiązki. Naszym zadaniem jest zaludnianie nowych światów. I cóż my im właściwie powiemy po powrocie na Ziemię, jeśli oczywiście zastaniemy tam jeszcze jakieś Słońce i jakąś Ziemię? Czy powiemy im, że zawróciliśmy zgodnie z regulaminem, bo w kosmosie były mikroorganizmy?

Tylko zawracając odparł Furtha przekonamy się, co się naprawdę stało z Ziemią. Proponuję więcej zimnej krwi, więcej odpowiedzialności, mniej nagłych decyzji!...

Tyle tylko że zimna krew nie zastąpi nam paliwa. A powrót bez paliwa jest jeszcze większym hazardem niż kolonizacja.

Koledzy!... rzekł dowódca, wypuszczając kłęb dymu w stronę czerwonej tarczy. Czas ucieka... Wygląda na to, że będziemy głosować. Z uwagi na powagę zagrożenia, równe prawo głosu ma cały personel na służbie... Proszę wszystkich o oddawanie głosów. Zielony – za postojem. Czerwony – za powrotem.

Na ekranie, poniżej ceglastej tarczy, zaczęły teraz błyskać kolorowe światełka. Zarazem rosły liczby zielone i liczby czerwone, zielone, czerwone i liczby czerwone... zielone, zielone, czerwone, zielone, zielone, ....

Dowódca odłożył cygaro. Widzę, że podjęliśmy decyzję rzekł. Zakładam, że wszyscy są świadomi ryzyka. Jeszcze w tej chwili moglibyśmy zawrócić i nie tracąc prędkości skierować się ku Ziemi... Ale, jako się rzekło, mamy tu pewne obowiązki. A więc, niech się tak stanie. Zagospodarujemy ten śmietnik. Kosmos jest dla człowieka! rzekł,

czyniąc odwieczny znak „V” w stronę czerwonej tarczy, coraz większej teraz, ziarnistej, znaczonej erupcjami, wsiącej nad całym polem widzenia...

Na forum zapanował entuzjazm. Piloci, koloniści, naukowcy wstawali z foteli. Rozległ się gwar rozmów. *Na podbój!* zawołał ktoś. *Jak będzie trzeba, stworzymy tu drugą Ziemię!*...

Okręty zaczęły pobierać przestrzeń tylnymi dyszami i wyrzucały ją wielkimi haustami wprzód, tworząc poduszki grawitacyjne. Flota weszła na trajektorie hamowania i spadała na obcy układ.

\* \*

Płosząc chmary czarnych zyg, potwór spłynął lekko do wnętrza krateru. Z niejakim roztargnieniem wyminął zawsze oczekującą gardziel (potwory jego kategorii były w zasadzie niepożeralne). Wkrótce już przesuwiał się pod krzywym sklepieniem owalnej pieczary. Codzienny taniac larw wchodził tu właśnie w swą najintensywniejszą fazę, kończącą się zwykle aktem pożerania. Jednak ogromne, oślizgłe ciało lewitujące w pobliżu czarnego grzyba nie zdawało się być nim zainteresowane.

*Witam Waszą Oczywistość.*

*Witam Waszą Osobowość!*... *Zaprosiłem Waszą Osobowość, gdyż odkryliśmy coś bardzo dziwnego.* Kręta macka Nia wysunęła się pod światło. Na jej końcu coś dyndało. Był to naszyjnik: kilkadziesiąt kryształków spiętych metalowymi klamerkami.

*Cóż to takiego?*

*Właśnie próbujemy to zbadać.*

Potwór Zha ujął naszyjnik w mackę. Wyrób był bardzo stary. Składał się z kilkadziesiątu pieczołowicie oszlifowanych kryształków lodu. W ich przezroczystych wnętrzach widniały szaroniebieskie ziarenka otoczone siecią cieniutkich, świetlistych żyłek. Zha poruszył mackę. Przez sznur kryształów przebiegły błyski. Delikatne żyłki załśniły. *Ładne* rzekł potwór, *choć po prostu z lodu. Czy z tą zabawką wiąże się jakaś szczególna historia?*

*Właśnie. Czy Wasza Osobowość zgadnie, co tam jest w środku?*

Zha uniósł mackę. *Czy ja wiem?... Te ciemne skazy... Czy to nie są jakieś pleśniaki?*

*Niezupełnie. Niech Wasza Osobowość sam zobaczy.*

Nia dotknął mackę jednego z kryształów. Naszyjnik wybuchnął. Choć obznajmiony z techniką, Zha chciał się cofnąć. Kamienie powiększyły się pięćdziesięciokrotnie. Ich kontury zatraciły geometryczną doskonałość. Ciemne skazy ukazały się teraz wyraźnie. Ich zarysy pełne były wypustek, załamań i gzymsów. Zha zauważył kilka powtarzających się form geometrycznych. *Ależ to nie wygląda na pleśniaki* rzekł.

*Bo też i nie są...* *Wiele pokoleń oglądało ten naszyjnik i nie wiedziało, na co patrzy!...* *A tymczasem, wewnątrz*

*kryształków są statki kosmiczne. Pojazdy maleńkich istotek rozumnych, które niegdyś przybyły do naszego układu i tu uwięzły.*

Zha z zadziwienia wznosił macki. Jego czeluście gębowe rozwarły się, odsłaniając cztery rzędy siekaczy. *Co takiego?... Na me żuchwy* rzekł. *Coś tu się nie zgadza. Przecież oprócz nas nie ma innych istot rozumnych.*

*A jednak! Otóż i zagadka...* *Dokładna mikropercepcja wskazuje, że stateczki miały napęd oparty na zasadzie czysto materialnej.*

*Ale jakże to? Przecież przeszukaliśmy cały wszechświat! A tu nagle, w naszyjniku? Który leżał sobie w zbiorach? Czy Wasza Oczywistość może wytłumaczyć, jak to się stało?*

*Cóż, tego dotąd nie wiemy. Widzimy tylko jeden akt dramatu. Czy Wasza Osobowość spostrzega te delikatne żyłki, którym wyrób zawdzięcza swoją estetykę? Otóż są to korytarze. Przejścia, które owe żyłki wydrążyły w lodzie, aby zapewnić komunikację między statkami. A może w nadziei wydostania się z pułapki?*

*Kiedy to wszystko mogło się stać?*

*Och, dawno temu. Datę w przybliżeniu zdołaliśmy ustalić. Wiek kawałków lodu jest do odczytania i sięga trzech tysięcy pokoleń wstecz, a więc w głęboką prehistorię, gdy nasz gatunek jeszcze nie istniał.*

*Na me żuchwy!* powtórzył Zha. *Jak one wyglądały?*

Potwór Nia skoncentrował się.

Zha ujrzał się nagle w masie lodu. Sunęli między szklistymi ścianami, długim korytarzem, na końcu którego majaczyła szara powierzchnia z gzymsami i wypukłościami. Zha dopiero po chwili uświadomił sobie, że oglądają bok okrętu. Na zagięciu korytarza, gdzie światło załamując się łśniło trzydziestoma kolorami tęczy, leżały dwa niewyraźne kształty. Były to podłużne korpusy z czterema wypustkami, każdy uwieńczony okrągłą czaszą z owalną szybą. *Widzi Wasza Osobowość dwie spośród tych istotek. A właściwie, nie ma już samych istotek, zostały tylko ich zewnętrzne powłoczki, w których musiały być, gdy ustały ich funkcje życiowe. Rekonstrukcja wskazuje, że miały po jednej głowie, jednej parze oczu, walcowaty tułów z czterema odnóżami głównymi, z których każde dzieliło się na pięć odnóży mniejszych. Oddychały nietypowo – tlenem.*

Obraz znikł... Potwór Zha patrzył z niedowierzaniem. Na jego macce kołysał się sznur kryształów. *Ależ to przewrót!* rzekł. *Bo jeśli tak, to znaczy, że po raz pierwszy w historii odkryte zostały resztki inteligencji niepotwornej! I to gdzie, niemal pod naszymi mackami! Wielkie gratulacje dla Waszej Oczywistości!...* *I zarazem dodał co za szkoda! Przez tyle czasu nasza cywilizacja poszukiwała innych istot rozumnych. A teraz, gdy natrafiliśmy na ich ślad, okazuje się, że nie zostało z nich nic. Nasze cywilizacje rozminęły się w czasie.*



Nia lewitował w zamyśleniu.

Tu właśnie dochodzimy do największej zagadki. Wbrew pozorom, nie zostało wcale udowodnione, że nie zostało z nich nic.

Jakże to?

Policzyliśmy dokładnie liczbę powłoczek w każdym ogniwie naszyjnika i porównaliśmy z liczbą komórek w statkach. Liczby nie zgadzają się nawet w przybliżeniu. Wygląda na to, że istotek musiało być znacznie więcej. A zatem, co stało się z resztą?

No tak rzekł potwór Zha, skoro ich jednak nigdzie nie ma, to znaczy, że po prostu rozlazły się i wyginęły w lodzie.

Nia lewitował tajemniczo.

A jednak rzekł jest jeszcze jedna możliwość. Moje poczwary wysunęły dość oryginalną hipotezę. Jest to zresztą powód, dla którego chcę prosić Waszą Osobowość o konsultację.

Jeśli tylko potrafię.

Wasza Potworność zdziwi się, gdy przedstawię hipotezę poczwary. Opiera się ona na trzech faktach. Fakt pierwszy, to sam moment pojawienia się istotek. Otóż stało się to niedługo przed pojawieniem się naszego własnego gatunku. Fakt drugi dotyczy nas samych. Chodzi o wyjątkowość biologiczną naszych organizmów. Jesteśmy jedynym makro gatunkiem, zbudowanym aż z 7 różnych kodów genetycznych. Dalej, jako jedyny gatunek biosfery, porozumiewamy się sygnałami dźwiękowymi. Jesteśmy więc anomalią... Fakt trzeci, to znane luki w naszej historii ewolucji. Jak wiadomo, nasza rasa powinna była przejść przez fazę zwierzęcą. Ale najwcześniejsze ślady naszej aktywności sięgają około dwu tysięcy sześciuset pokoleń wstecz i od razu wskazują na dość znaczny poziom organizacji. Co było przedtem? Gdzie jest nasze ogniwo pośrednie?... Jeśli się to wszystko zsumuje, hipoteza poczwary staje się niemal oczywista. Po prostu odkryliśmy owo brakujące ogniwo. Jest nim naszyjnik. Patrząc na istotki w lodzie oglądamy samych siebie sprzed trzech tysięcy pokoleń.

Potwór zdumiał się. Nie, to chyba niemożliwe!...

Nia dyskretnym ruchem macki oddalił poczwary, które tłoczyły się wokół, zafascynowane dyskusją.

No cóż, rzekł muszę przyznać, że i ja też nie jestem całkiem przekonany. Chwilami, hipoteza poczwary wydaje mi się absurdalna. Tylko, dlaczego my mamy akurat dwadzieścia macek?...

A powiedział Wasza Oczywistość, że istotki miały cztery odnóża.

Cztery odnóża główne, z których każde dzieliło się na pięć odnóży właściwych. Razem dwadzieścia odnóży.

Tu Nia wprawnym ruchem macki złapał jedną z przelatujących larw. A to, to niby co? Niech Wasza Osobowość tylko przyjrzy się uważnie. Nasze larwy mają parę oczu, ich macki rosną w czterech pęczkach, po pięć w każdym.

Dodajmy powłoczki, a będziemy mieli niemal dokładnie istotki z lodu...

Hm!... Jednak nasze larwy nie mają powłoczek! A ponadto: w jaki sposób istotki oddychające tlenem mogły się przystosować do metanu?

Według poczwary, uwięzione w lodzie istotki zostały symbiotycznie przetrawione przez mikroorganizmy naszego układu, co dość zasadniczo zmieniło ich metabolizm.

Zgrabna teoria, lecz chyba nie do sprawdzenia.

Niekoniecznie. Teorię sprawdzić można na kilka sposobów. Najlepszy jest najprostszy. Chcemy po prostu zajrzeć w przeszłość. Właśnie dlatego zaprosiliśmy Waszą Osobowość. Liczymy na znane uzdolnienia Waszej Potworności. Mam tu na myśli metodę retrospekcji czasowej.

Zha zwinął macki w negatywną spiralę.

Obawiam się, rzekł że Wasza Oczywistość przecenia moje talenty. Sztuka widzenia przeszłości wciąż jeszcze nie wyległa się z jaja... Skupiając intuicję na bilionach wybranych wątków istniejących w teraźniejszości potrafimy istotnie zogniskować obrazy przeszłości sprzed jakichś 70 do 75 pokoleń. Jednak cała technika jest dotąd na poziomie prymitywnych guseł. Poniżej 75 pokoleń w głębi obrazy stają się nieczytelne.

A słynny przekaz bezmackiego proroka Rhu sprzed czterystu pokoleń?

To co innego. W tamtym wypadku chodziło o sygnały telepatyczne. Ich synteza jest łatwiejsza, gdyż sygnały telepatyczne ulegają minimalnemu rozpraszaniu na ciałach materialnych. Są jednak czytelne tylko wtedy, gdy mentalność nadawcy nie jest zbyt różna od mentalności odbiorcy.

A czy kiedykolwiek próbowano odebrać sygnały telepatyczne sprzed trzech tysięcy pokoleń?

O ile mi wiadomo, nigdy. Nie sądzono, by opłacało się dokonywać tak niesłychanego wkładu psychoenergii tylko po to, aby odebrać telepatyczny poszum życia nieinteligentnego.

W takim razie, moja propozycja jest larwalnie prosta rzekł Nia. My użyjemy Waszej Osobowości pełnego wyposażenia pieczary i całego wsparcia naszego personelu. Wasza Osobowość natomiast spróbuje zintegrować sygnały telepatyczne z dalekiej przeszłości. Liczymy, że zastosowanie pełnej mocy 7<sup>7</sup> Megapsychów powinno zwiększyć kilkakrotnie zdolność ogniskowania soczewki. Jeśli tak, to będzie szansa złapania przekazu żyjątek z naszyjnika. Jeśli teoria poczwary nie jest prawdziwa, przekaz może się okazać bezsensowny; ale nawet i to byłoby rewelacją! Gdyby natomiast udało się złapać przekaz sensowny, cóż za wspaniała okazja dla zbadania historii potworności u samej kolebki! Ileż podstawowych pytań!... Skąd przyleciały żyjątki? Jak wyglądał ich świat? Jakie były ich wrażenia w tym kluczowym momencie, gdy przekształcały się w najpotężniejszy gatunek wszechświata?

Zha wahał się lewitując. Propozycja była kusząca. Ale z drugiej strony, trzy tysiące pokoleń wstecz!... Przedsięwzięcie mogło się skończyć kompromitacją.

*Jeśli Wasza Osobowość się nie podejmie, to pragnę zauważyć, że ich potworności z planety Xall nie zawahają się, aby nas uprzedzić, Xall zaś ma największy we wszechświecie kamień filozoficzny, pełnych 11 karatów!*

Zgoda rzekł Zha. *Będziemy próbować... Naturalnie, Wasza Oczwistość pamięta, że trzy tysiące pokoleń wstecz, to nie bagatela. Sukces może być szczątkowy.*

*Nasza pieczara jest do usług Waszej Osobowości* rzekł z satysfakcją Nia. *Soczewka jest świeżo wypełniona psychoenergią do maksymalnego poziomu 7<sup>7</sup> Megapsychów. Możemy rozpocząć.* To mówiąc nadał telepatycznie: Proszę Wasze Potworności o odciążenie soczewki... Uwaga! Proszę o odciążenie soczewki. Proszę Wasze potworności o kooperację!...

Potwory zaczęły wypełzać z komór i laboratoriów pieczary i gestykulując zbierały się przy kamieniu. Poczwały lewitowały gęsto; ich autorytet wzrósł najwyraźniej w wyniku ostatnich odkryć. PODEKSCYTOWANE larwy fruwały pod sklepieniem.

*Sprawa jest prawdopodobnie na granicy niemożności* rzekł Zha. *Musimy zatem wykorzystać każdą szansę. Będę musiał zahipnotyzować soczewkę. Będziemy także potrzebowali medium.*

*Oe jest naszym medium* rzekł Nia wskazując na niemal bezbarwnego potworka o niezmiernie długich maczkach, owiniętego grymaśnie wokół spiralnego filaru.

*Jego potworkowość Oe będzie zatem proszony o kooperację. Sygnał może być bardzo słaby. Przystępujemy do eksperymentu.*

Potwory skupiły się ciasno wokół czarnego grzyba. Zha ujął naszyjnik w mackę tak, aby jego zwisający koniec dotknął do centrum kamienia. *Będziemy szli w przeszłość po wątkach emocjonalnych i po jednej tylko ścieżce materialnej, jaką jest naszyjnik* rzekł. *Proszę Wasze potworności o zapadnięcie w trans. Proszę ostrożnie aktywować soczewkę.*

Potwory skupiły się nad naszyjnikiem. Każdy z nich, zgodnie z prastarą procedurą, dotknął siódmą macką powierzchni kamienia... I nagle poczuły, jak znikają ściany pieczary i skorupa planety. Ich intuicja, wzmożona przez niewiarygodną moc soczewki w okamgnieniu rozprzeszczerzyła się po całym wszechświecie. I oto znów ujrzały CAŁOŚĆ (całość tak ogromną, choć tak małą w zestawieniu z innymi całościami, które były logicznie możliwe, lecz zaniedbały zaistnieć!). Zha wykonał szybki ruch trzynastą macką. Intuicja potworów zaczęła się teraz skupiać na jednym małym obiekcie, w jednym z małych okruszków, w kropelce wszechświata. Całą siłą woli potwory wczuły się w sznur kryształów. Ale naszyjnik był

niemy. Potwór Zha wzmógł koncentrację. Teraz cała przestrzeń fizyczna zdawała się nie istnieć i blednąć. Nawet najmłodsze larwy przerwały swój taniec. Tylko czarne zygi na swych cienkich skrzydłach przecinały niestrudzenie atmosferę metanu.

Trzymając naszyjnik siódmą macką, Zha zaczął wykonywać nim monotonne, wahałkowe ruchy nad chropawą powierzchnią kamienia. *A teraz śpisz* rzekł. *Śpisz w swym małym legowisku, w swym zamkniętym wszechświatku. Śpisz całą mocą swych 7<sup>7</sup> Megapsychów, lecz dokładnie widzisz cały kosmos. Teraz ty jesteś kosmosem.*

*Teraz ty jesteś kosmosem...*

*A teraz wczuwasz się w ten mały przedmiot* rzekł wodząc naszyjnikiem po powierzchni kamienia. *Zapamiętujesz jego najdrobniejszy szczegół, najmniejszą wibrację... Nic nie zdoła cię zbić z tropu.*

*Nic nie zdoła cię zbić z tropu* zawtórowały potwory.

*Tym tropem pójdziesz w dół przez epoki czasu... Aby skupić co rozproszone.*

*Aby znaleźć co zagubione...*

*Zaczynasz sobie przypominać...*

Potwory były teraz w tak głębokim transie, że ich macki zszarzały. Poczwały, larwy i potworki lewitowały w lunatycznym skupieniu... I nagle, coś się stało. Czarne zygi straciły orientację i zaczęły spadać na dno pieczary. Soczewka chwyciła. 7<sup>7</sup> Megapsychów scalonych z intuicją potworów runęło przeciw prądowi czasu ze straszliwym impetem. Gromady dzikich larw na obrzeżach krateru nagle wspominały dawno zapomnianych przodków... Potwór Xyx, strażnik największego we wszechświecie kamienia filozoficznego na planecie Xall ocknął się z rozkosznym złudzeniem, że znów pożera swoje larwy. Po miliardach małych psychotraktów, po kanałkach wątków wyselekcjonowanych pieczołowicie przez Zha, cyklon wspomnienia pędził w głąb i w głąb, ledwie dotykając epok. O ile jednak 7<sup>7</sup> Megapsychów było siłą straszliwą, o tyle odległość w czasie była porównywalna. Wkrótce też to, co było schodzącą w przeszłość nawałnicą, stało się li tylko wzburzoną rzeką, a potem rozkołysanym odpływem, który wnikając wciąż głębiej i głębiej, przemienił się w końcu w rozedrganą lagunę, aż wsiąkł zupełnie w kwantowe drgania przestrzeni. W pieczarze zapanowała cisza. Zygi zaczęły znów podrywać się do lotu. Potwory trwały w bezruchu. Ich intuicja była teraz uwięziona wśród telepatycznych wibracji spolaryzowanej próżni, z których usiłowała wydostać tajemnicę naszyjnika. Ale naszyjnik był niemy. *Za dawno*, pomyślał z rozczarowaniem Zha. *Już wszystko zwietrzało.*

I wtedy nagle nadszedł przekaz. Dobiegł z jakiejś niewyobrażalnej głębi, niby cieniutka nutka skargi; lecz tak był nikły, że ledwie się wynurzał, zaraz znów zapadał w nicłość. Potwór w skupieniu rozpostarł macki, aby ocalić go przed całkowitym zniknięciem. Z ogromnym trudem



udało mu się uchwycić jedno zdanie, które przez chwilę drżało i błyszczało na powierzchni jego świadomości, takie klarowne, tak oczywiste... Ale gdy chciał wypowiedzieć to zdanie, ono stało się niezrozumiałe i znikło... Zha wypadł z transu. Jego macki drżały.

*Widzę* rzekł nagle Oe. *Widzę daleką, żółtą cętkę! Widzę ogromną czerwoną tarczę... Jesteśmy w labiryncie komór i korytarzy... Czy my wiecznie będziemy się bali? Dla nas jest kosmos... Pomóżcie mi. Nienawidzę, nienawidzę lodu!... Brian odszedł, Astor odszedł, dowódca odszedł... Tworzymy plutony egzekucyjne... Trzy nowe przypadki spotwornienia. Skąd ten kanibalizm? Czy to upiory czy strzygi?... Czyżbym i ja?... Nie, tylko nie to!... Lepiej zginąć z honorem!... Wyginąć, póki czas wyginąć!...*

Oe urwał i osunął się z czarnego grzyba... Trans był zakończony. Potwory odsuwały się od kamienia filozo-

ficznego i rozprostowywały macki. *Oryginalne* rzekł Nia. *Mieliśmy niewątpliwie przekaz z przeszłości! O wyraźnym zabarwieniu negatywnym... A co najważniejsze, nadany na naszych częstotliwościach mentalnych. Biorąc pod uwagę odległość w czasie, odbiór był znakomity. Wasza Osobowość dokonał cudu. Hipoteza została udowodniona.*

Zha z uwagą podniósł naszyjnik pod światło. Na jego mętnej macce sznur kamieni załśnił różnokolorowo. W ich świetlistych wnętrzach widniały drobne, geometryczne kształty: jeden, drugi, trzeci... cała wyprawa!...

A więc powiada Wasza Oczywistość, że to są jakby te jajeczka, z których wylęgliśmy się my?... To ciekawe. Takie maleństwa!... Chyba nawet nie wiedziały, że ich wyprawa zakończy się takim sukcesem.

\* \*